

Magiczna liczba trzy

Jerzy MIODUSZEWSKI, Katowice

Czy nie zastanawiało nas, że w klasach szkół, do których chodziliśmy i do której chodziły lub chodzą nasze dzieci, nie było nigdy więcej niż trzech wybitnie uzdolnionych? Nie inaczej jest w grupach studentów, których uczymy, mimo że wybrani byli spośród tych, którzy w szkołach byli już najlepsi. Na trzecim roku, kiedy liczba studentów zmaleje do jednej grupy, kiedy zostają już najzdolniejsi spośród zdolnych, nadal tych wybitnie zdolnych jest trzech. A potem zaglądamy do biografii ludzi wybitnych i zauważamy, jak często zdarzało się, że nie należeli oni do tej wąskiej grupy liderów.

Wypadałoby zatem zwrot „wybitnie uzdolniony” wziąć w cudzysłów. Przede wszystkim z powodu jego nieokreśloności. To, co nazywamy uzdolnieniem, objawia się nie inaczej niż w kontakcie z innymi uzdolnieniem lub nieuzdolnieniem, a więc przy próbie określenia wpadamy w *circulus vitiosus*, a magiczna trójka pojawia się przy tym jak natręctwo. Wspomnijmy również, że mamy trzech wieszczów, a w muzyce trzech wielkich „B”.

Nie objaśnimy zbyt prosto przyczyny. Są to najmniej dwie. Pierwsza to ta, że talent gasi talent, a druga to ta, że grupa przedkłada liderstwo nad warstwę przywódczą. Dlaczego, kształcąc naszą młodzież, postępujemy tak, że piramida talentów zawęża się poprzez wielostopniowe selekcje? Popieramy – w jednej i tej samej szkole – klasy złożone z uczniów wybitnie uzdolnionych, tworzymy na studiach sekcje teoretyczne, powstają młodzieżowe akademie nauk. Ciśnię się pytanie, jak to się stało, że nie zniszczyliśmy dotąd talentów do końca?

Zapytajmy też, czy zawężająca się piramida talentów była pomyślana jako zamierzona, czy jest wynikiem wadliwego postępowania na drodze, której celem było coś innego, czy wreszcie jest to wynik postępowania, które nigdy nie było przemyślane, lub pozostało jako nawyk, relikw jakiejś dawno zapomnianej doktryny? Skłaniamy się ku temu, że działa tu splot wszystkich wymienionych, a także niewymienionych, przyczyn, bo nie panujemy nad sytuacją.

Badania, jakie się prowadzi, są bałamutne, a działania komiczne. Oto szacowna instytucja ogłasza, że w każdym kraju jest 0,5 procenta młodzieży wybitnie uzdolnionej. Nikt nie objaśnia, co taki wynik mógłby znaczyć, bo przecież mógłby nic nie znaczyć, jeśli wybitne uzdolnienie jest równoważne sposobowi jego pomiaru i dostajemy wynik taki, jaki chcemy uzyskać. Ale wysoko postawieni organizatorzy kształcenia natychmiast wyciągają z tych badań wnioski, przeliczając je na bardziej zrozumiały dla siebie język miliardów ECU. Permanentna reforma edukacji otrzymuje nowy impuls. Ostatnie lata zaowocowały istnym gąszczem systemów edukacyjnych na wszelkich szczeblach i poziomach, w których nie wiadomo, o co chodzi, o czym świadczy neo-nowomowa zastępująca argumentację. Mamy więc edukację, a nie kształcenie. Słowa brane z wyższych pięt języka zastępują wyjaśnienia.

Mimo niedookreślenia, istnienie talentu bywa faktem, co łatwiej rozumiemy, jeśli zgodzimy się z istnieniem jego przeciwieństwa. Poprzednie zastrzeżenia były jedynie wyrazem protestu przeciwko posługiwaniu się tym pojęciem w sposób, jak gdyby było ono określone z dokładnością dziesięciu znaków po przecinku. „Śmiesznym jest mówić dokładniej, niż na to pozwala przedmiot” – upominał Arystoteles. Są wszakże dyscypliny, w których określenie talentu może być wyraźniejsze. Czy należy do nich matematyka? Poza tym, waży nie tylko talent, ale i warunki jego rozwoju.

Zofia Kowalewska pisze, iż jej zainteresowania matematyczne wzięły się stąd, że jej dziecinny pokój był wyklejony notatkami jej ojca – generała Korwin-Krukowskiego – z wykładów rachunku różniczkowego i całkowego profesora Ostrogradzkiego, których słuchał na Akademii Wojskowej w Petersburgu. Kilka lat spędził Newton w pracowni i bibliotece swego wuja, aptekarza Clarka, gdzie czytał, rysował i robił doświadczenia chemiczne,

a chodził do szkoły, w której dzieci – niezależnie od wieku – wszystkie uczyły się w jednej klasie. Znamy okoliczności, jakie ocalały te objawiające się talenty, kiedy przyszło im opuścić domowe pielesze, bo były to postacie historyczne. Newton trafił na tolerancyjne Cambridge, które przymykało oczy, kiedy studiował niemodnego Arystotelesa, i w którym napotkał Barrowa z jego przekonaniem o „fluxion nature of all things”, które współbrzmiało z jego własnymi. Zofia Kowalewska napotkała na swej drodze ojcowskiego Weierstrassa, co pozwoliło jej przetrwać niejedną kryzys.

Na co natrafia student, który przychodzi do polskiego uniwersytetu? Upředźmy od razu utyskiwania tych, którzy powiedzą, że nie przychodzą do nas uczniowie ukształtowani notatkami swoich ojców i bibliotekami wujów, bo przychodzą, a każdy z jakimś oczekiwaniem i z jakimś talentem. Dopiero tu dostają pierwsze w życiu trójki, a jeśli już je raz dostaną, będą je dostawać stale. Szczególnej opieki profesorów dostąpi po trzech z każdej grupy. Na trzecim roku będą oni już rzeczywiście jedynymi wybitnie uzdolnionymi, co utwierdzi nas w przekonaniu o prawidłowości przyjętego systemu.

A nie jest to żaden system. Metoda selekcji nie wymaga żadnego wcześniejszego przygotowania, dlatego z powodzeniem może to robić młodzież asystencka, na której skupia się gniew studenta. Wciela ona w życie system, którego nikt nie jest autorem, a co najwyżej jakimś *ad hoc* poprawiaczem z okazji uczestnictwa w dorocznych zebraniach nieskoordynowanych ze sobą komisji.

Początki tego systemu były wcale sympatyczne. W dawnych latach studia na naszych uniwersytetach i innych uniwersytetach europejskich były tłumne, ale nie zobowiązujące. Zainteresowanie profesora studentem było małe, ale też i student traktował pobyt na uniwersytecie inaczej niż teraz. Dyplom nie był życiowym przymusem, związek studenta z uniwersytetem był luźny, więc w studiowaniu nie przeszkadzano. Byli tak zwani wieczni studenci. Otarcie się o studia było nieraz wystarczającą przepustką w życie, którego obszerne enklawy korzystały jeszcze z wiejskich swobód.

Żeby nie sięgać do zbyt odległych czasów, jeszcze w latach pięćdziesiątych studia były rozciągliwe i chociaż wiadomo było, co znaczy być na pierwszym roku, to niekoniecznie wiadomo było, co znaczy być na trzecim. Bo można było być warunkowo, można było przerwać studia, a potem wrócić. Był jeszcze więc pewien luz w doborze tempa, który mógł być regulowany przez studenta. Z nadejściem ery przemysłowej zanikły te wolności. Obecnie studia są systemem przede wszystkim administracyjnym. Pozostał jedynie dawny brak zainteresowania profesorów ogółem studentów, który przerodził się w oczekiwanie na moment, kiedy zostanie ich tylko trzech. Sprawilo to, że studia przekształciły się, na swoich pierwszych latach, w serię obowiązkowych terminowo zaliczeń i egzaminów. Stały się rodzajem polowania. Strona silniejsza jest z roku na rok silniejsza zdobywając z latami doświadczenie, a nowe roczniki przychodzą co roku z tą samą dziecięcą ufnością. Szkoły, z których wyszły, jeśli nawet na nie narzekały, wspominają teraz jako okres sielski. Po jakimś czasie nauczą się reguł. Zobaczą, że to polowanie trzyma się pewnych granic, że nie wszystkich chce się ubić, że trzeba przybrać barwy ochronne. Po jakimś czasie ich stan się przerzedza, represje ustają i nauczający mogą zająć się wreszcie tą swoją ulubioną trójką. Objawiają teraz nowe oblicze, zaskakując tolerancją wobec pozostałej reszty.

Czy obraz jest przerysowany? Zapewne tak, ale piszący te słowa nie wypowiada się z pozycji siły. Jest świadomy polemicznego ryzyka. Poza tym wie, że tak być nie musi, chociaż ten stan trwa od dziesiątków lat. Burzliwe lata osiemdziesiąte złagodziły nieco represje uniwersyteckie, przenosząc je gdzie indziej, ale po wyjściu na prostą, świat poszedł w kierunku zupełnie nieprzewidzianym i jest niepodobny do niczego przedtem.

Studia uniwersyteckie przestały być zdołującym człowieka dodatkiem do życia, stając się koniecznością dla wejścia w społeczeństwo obywatelskie. Miarą wartości kraju jest jego potencjał ludzki mierzony wykształceniem. Kraje

rozwinęte kształcą na poziomie wyższym prawie całą swoją młodzież, co daje krajowi pozycję w świecie, a młodzieży szansę znalezienia się w życiu. Nie chodzi tu już jedynie o ową trójkę utalentowanych. Od współczesnego społeczeństwa wymaga się, by było sprawne w każdej dziedzinie, bo żadna z dziedzin życia nie jest obecnie wolna od ciśnienia globalizmu. Współczesne społeczeństwo nie może pozwolić sobie na enklawy biedy i analfabetyzmu. Studia uniwersyteckie powinny określić swoje zadania w nowej sytuacji. Uniwersytet nie jest już dawną *Alma Mater*, do której przyjeżdżali wybrani z wybranych. Jest raczej amerykańskim campusem. Student powinien być w nim dobrze obsłużony.

Dyplom nie może być wilczym biletem w życie, a taki właśnie bywa dyplom trójkowy, który student dostaje przy obecnym systemie eliminacyjnym. Jest przy tym obarczony świadomością tej życiowej trójki, wyniku odpadnięcia z wyścigu szczurów. Problem jest już od jakiegoś czasu u nas zauważony. Nie przebił się jednak do praktyki uniwersyteckiej. Mogą mylić tu i tam pojawiające się oznaki tolerancji wobec studentów, mające przyczyny leżące poza przedmiotem tych rozważań. W odnowie uniwersytetów nie może chodzić o zmniejszenie wymagań, lecz o ich nowe ustalenie.

Wróćmy na koniec do owej trójki utalentowanych. Robimy błąd łowiąc ją już na samym wstępie, a — ulegając nierozumnym rakingom, schodzimy z nadawaniem utalentowanym etykiet nawet do szkół. Nadaje się etykietę nie stawiając zadania. Powstaje sytuacja psychologicznie i społecznie nieprawidłowa. Wyróżnienie, z którym nie jest związane określone zadanie, jest niczym innym, niż nadaniem przywileju, co w rezultacie prowadzi do zaniku motywacji. Zasadą jest, że twórca nie bierze zadatku, a nie robi tego również dobry rzemieślnik. Czasem — nie zawsze — spada na niego nagroda. Obserwacja i wspomaganie talentu wymaga dużego taktu i dyskrecji. Poddanie tego regulaminowi administracyjnemu jest co najmniej niewskazane.

Można wierzyć uczynom, że udział utalentowanej młodzieży jest w każdym kraju ten sam (nie musi być to te 0,5). Ale widocznie nie rozwijają się one jednakowo, skoro później widzimy jaskrawe nieraz różnice. Widocznie, samo łowienie talentów i samo ich szlifowanie nie wystarcza, aby zaowocowały. Doskonalenie, jeśli nie ma na celu rozwiązania, określonych z góry jako ważne, problemów, jest czynnością samą w sobie. Staje się w końcu zabawą, pomocną w wygrywaniu konkursów na granty i w zdobywaniu punktów w rakingach. Nasze utalentowane trójki przeznacza się w tej sytuacji do niczego więcej, niż wyścigu, który wobec braku wyznaczonej mety, nigdy się nie kończy.